

MARCIN „YETI”
TOMASZEWSKI

Yato



Bezdroża

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Redakcja: Adriana Urgacz-Kuźniak, Magdalena Fiszer
Projekt okładki: Michał Poniedziałki
Projekt składu i skład: Sabina Suchy
Zdjęcia: archiwum autora
Rysunki: Maja Tomaszewska

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
WWW: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:
<http://bezdroza.pl/user/opinie/bescia>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-5837-9

Copyright © Marcin „Yeti” Tomaszewski 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Prolog 7

Rozdział 1. Dom 13

Rozdział 2. Wyprawa 25

Rozdział 3. Po śmierci 183

Epilog 211

3 MARCA 2019

Ghunsa

Dzień laby – odpoczywamy. Przed śniadaniem otrzymujemy informacje od Pasanga. Przełęcz jest nie do przejścia, zbyt wiele śniegu. To bardzo komplikuje nasze podejście do bazy, będziemy zmuszeni zmienić trasę, co wiąże się z kilkoma dodatkowymi dniami karawany. Niestety nie dysponujemy odpowiednim zapasem dni, z decyzją tą jednak nie jesteśmy w stanie dyskutować. Szerpowie nie chcą ryzykować i narzucają określoną drogę, musimy się więc dopasować.

Po wczorajszej wycieczce, podczas której Dmitry nie włożył okularów, dziś cierpi na mocne zapalenie spojówek. Oczy ma tak opuchnięte, że nie może ich otworzyć. Odpoczynek dobrze nam zrobi, tym bardziej że jedzenie mamy tutaj przepyszne. Po śniadaniu Sergey oświadczył, że idzie się przejść.

Zwiedzamy Ghunse. Szkoła w tej wiosce z zewnątrz wygląda jak zwykły barak, jednak wspierana przez australijską fundację jest podobno jedną z najlepszych w okolicy. Przyglądam się idącym na lekcje dzieciakom – mają na nogach plastikowe sandały lub japonki, podczas gdy temperatura zbliżona jest do zera, a na ziemi wciąż leży śnieg!

Nada zadbał już o edukację dwóch swoich synów, teraz przyszedł czas na trzeciego i najmłodszego z nich, Dawę – to dla niego podjął się pracy przy naszej ekspedycji i filmie. Jak sam powiedział, jest już zmęczony pracą tragarza i zarazem przewodnika w ekstremalnych warunkach. Kilka razy był zasypany w lawinie, wiele razy zdarzały mu się sytuacje zagrażające życiu, a nie podejmuje tych wyzwań w imię pasji – to jego praca. Mam wrażenie, że gdyby miał możliwość, zająłby się innym, równie dochodowym, lecz bezpieczniejszym zawodem. Nada jest jedynym szerpą wysokościowym



Uliczki Ghunsy

w swojej wiosce. Aby się nim stać, musiał wielokrotnie wykazać się odwagą i determinacją w trakcie wypraw, działając w wysokich partiach gór. Ten zawód jest uznawany za jeden z najniebezpieczniejszych na świecie.

Dziś nadal świeci słońce, lecz zaczyna mocno wiać od północy. Niedługo przyjdą kolejne opady, a my jeszcze nie dotarliśmy nawet do bazy. Kumbhakarna widać miała szczęście przy pierwszym rozdaniu i trafiły jej się dobre karty. Przed nami kilka kolejnych rozgrywek. Jestem jednak optymistą i mam w sobie mnóstwo zapału. Jestem przecież w najpiękniejszych górach świata. Karty w grze.



Dom rodziny Szerpów w Ghunsie. Dla członków wyprawy również jadalnia oraz centrala telefoniczna

Spacerując przez wioskę, słyszę wydobywające się z domów dźwięki radia i widzę migoczące światełka telewizorów. Zimą, w najmroźniejszym okresie, na dwa miesiące, ze względu na niebezpieczeństwo rozsadzenia lodem turbiny wodnej, zamykana jest elektrownia. W tym czasie część mieszkańców wyprowadza się do Katmandu, a pozostający w wiosce ludzie muszą poradzić sobie z bardzo surowym życiem bez prądu. Obserwując tutejsze warunki, zawsze uświadamiam sobie, jakim jestem szczęściarzem.

Chciałbym, żeby moje dzieci również mogły kiedyś to zobaczyć na własne oczy. Wciąż zadaję sobie pytanie, czy ludzie tutaj są szczęśliwi. Zapytam przy najbliższej okazji. Widzę, że są ciągle uśmiechnięci. Może to jest właśnie odpowiedź na to pytanie?

Późnym wieczorem pojawia się Sergey, cały mokry i wymęczony. Okazuje się, że postanowił z Dimą bez uzgodnienia z resztą ekipy zanieść pierwszy depozyt sprzętu do Tea House'u na przełęczy, przez którą nie zdecydowali się przejść nasi tragarze. Wszyscy jesteśmy bardzo zaskoczeni. Przede wszystkim faktem, że chłopaki nie porozmawiały ze mną – ich partnerem wspinaczkowym. Co jest?



„Ghunsa” – film z wyprawy

<https://bezdroza.pl/addons/bescia/ghunsa.mp4>

4 MARCA 2019

Pierwszy dzień karawany Ghunsa – Gyabla, 7 godz. z wys. 3580 na 2441 m n.p.m.

Dziś rusza nasza karawana. Wcześniej rano wysłaliśmy jednego silnego tragarza, Pasanga, żeby zniósł z powrotem niefortunny depozyt Sergeya pozostawiony pod przełęczą. Pasang pierwszego dnia będzie miał do pokonania drogę z Ghunsa do Tea House'ui z powrotem. Drugiego powinien już dogonić naszą karawanę, która będzie schodziła w dół doliny. Szkoda pracy Sergeya. Zastanawiam się też nad naszą relacją, od której zależą dalsze losy wyprawy. Cały czas zadaję sobie pytanie, dlaczego mi o tym nie powiedzieli.

Tego dnia czeka nas zejście do wioski Gyabla, położonej na wysokości 2730 m n.p.m., kolejnego planujemy karawanę do wioski Hellok na 1500 m n.p.m., a trzeciego udamy się przez góry do wioski Tortong. Etap do Tortong nie będzie łatwy, ale myślę, że najciekawszy: 1500 metrów różnicy poziomów na ponad dwudziestu kilometrach w dzikim, nieschodzonym terenie. Na tym odcinku doświadczymy nieco dotkliwiej natury. W Tortong prawdopodobnie połączymy się z główną grupą tragarzy, którzy od kilku tygodni przenoszą nasze cargo i sprzęt bazowy przez góry.

Po spakowaniu plecaków dla tragarzy transportujących nasze osobiste rzeczy i sprzęt filmowy wyszliśmy na lądowisko helikoptera, żeby nagrać kilka kadrów. Lądowisko w rzeczywistości okazuje się boiskiem do gry w piłkę. Po chwili schodzą się tragarze, a na widok kamer – okoliczne dzieciaki. W całej Ghunsie zalega śnieg i jest dość zimno. Spoglądam na bawiących się między plecakami chłopców i nie wierzę własnym oczom. Biegają niezmiennie w samych kłapkach, bez skarpet. Wszyscy dookoła stukają butami o ziemię, aby rozgrzać zmarznięte palce, podczas gdy te dzieci, stojąc w bezruchu, przyglądają się pracy ekipy filmowej. Zawsze



Dzieci Ghunsy

wiedziałem, że organizm ludzki jest w stanie przystosować się do trudnych warunków, jednak nie spodziewałem się, że aż tak bardzo. Zapytałem stojącego przy mnie chłopca, czy nie jest mu zimno. Pokiwał przecząco głową i cofnął się zmieszany. Kilka chwil później obserwuję go, jak ze swoim kolegą, również w klapkach, biega po śniegu, rysując po nim zerwanymi w pobliżu gałęziami. Nie mogąc wciąż pogodzić się z tym, co widzę, podchodzę do Nady i pytam, czy nie jest im zimno. Nada spogląda na mnie i z uśmiechem odpowiada, że te dzieci są twarde. Zastanawiam się, czy naprawdę



Pierwsze minuty karawany. Pożeganie
Ghunsy. Kolejny przystanek Gyabla





Nepalskie domostwa w drodze do Gyabla

muszą być aż tak dzielne. Pewnie pochodzą z biednych rodzin i nie stać ich na obuwie lub trzymają je na specjalne okazje. Przychodzi mi na myśl zorganizowanie w Polsce zbiórki butów. O pomocy dla tych dzieci myślę od pierwszego dnia mojego pobytu tutaj. Zastanawia mnie, jak wychowuje się tu dzieci. Z pewnością trzymanie ich pod kloszem i ochrona przed surowym życiem utrudnią im przyszłe dorosłe życie. Być może jest w tym chodzeniu w klapkach jakiś sens. Wracam myślami do Polski, do naszych kochanych dzieci, dla których tragedią jest, gdy wyłączymy im ulubioną bajkę

lub kupimy batonika w opakowaniu o niewłaściwym kolorze. Zauważyłem, że tutejsze maluchy rzadko płaczą.

Orząsam się z tych rozważań. Zakładam plecak i ruszamy w drogę. Ubrani w ciepłe rzeczy po chwili wychodzimy ze strefy cienia. Temperatura natychmiast skacze o kilkanaście stopni. Rozbieram się niemal do bielizny. Schodzimy, w szybkim tempie tracąc wysokość. Widok dookoła się zmienia – ze zmrożonych traw na pokryte mchem lasy. Wkraczam w zupełnie inny świat. Zazwyczaj czuję się tak, wracając z wyprawy, tym razem musimy osiągnąć wysokość 1500 m n.p.m., by następnie podejść do bazy znajdującej się na wysokości ponad 5000 metrów. To będą długie dni. Mijamy kilka mostków, wiele wodospadów i przepraw. Raz idziemy dnem kanionu, a po chwili wąską ścieżką znajdującą się trzysta metrów nad wijącym się na jego dnie strumykiem. To, czego doświadczam, jest piękne. Mijamy gospodarstwa Nepalczyków, wyrwane naturze, wiszące na zboczach. Na uformowanych tarasach sadzone są ziemniaki i kapusta – to jedyne warzywa, które rosną w tym klimacie. Plony te posłużą jako waluta wymienna na ryż i inne produkty żywnościowe. Dzięki ciężkiej pracy rolnicy będą w stanie przetrwać kolejny rok. Bardziej obrotni mieszkańcy doliny prowadzą Tea House'y, czyli małe hostele, goszcząc w nich turystów podążających szlakiem do bazy pod Kanczendzongę.

Gdy dotarliśmy do hostelu, zapadał zmierzch. Zgodnie z prognozami zaczął padać deszcz, a w górach z pewnością śnieg. Jestem przekonany, że podjęliśmy dobrą decyzję. Na zmianę pogody, pozwalającą na przejście przez góry, się nie zanosi. Pracuję nad relacją z Dmitryem i Sergeyem. Wieczorem upiłem się tongbą, napojem ze sfermentowanych ziaren prosa, pitym z drewnianego naczynia przez bambusową rurkę. Całkiem dobra. Przez dolinę przechodzą fale deszczu. Dźwięk kropel uderzających o blaszany dach przywołał wspomnienia z Tatr.



To były pierwsze lata mojego wspinania się w polskich górach. Spędziłem je głównie w rejonie Morskiego Oka, na taborze taternickim przy Włosienicy. Kilkaset dróg poprowadzonych w Tatrach, wiele przewijających się twarzy, historii i anegdotek. Wspaniale jest to wspominać. To były czasy beztroskiego życia, kiedy jedynym zmartwieniem było to, co włożyć do garnka. Czekaliśmy, aż wyjeżdżający do domu wspinacze zostawią resztki jedzenia, lub sępiłiśmy pod kuchnią schroniska nad Morskim Okiem. A gdy nie było już innej możliwości, chodziliśmy na grzyby i jagody. Garść ryżu też zawsze się gdzieś znalazła. Nieważne było życie poza miejscem, w którym się znajdowaliśmy. Trocki dnia codziennego miały przyjść wiele lat później.

Jest późny wieczór, siedzę w ciasnym pokoiku nepalskiej chaty usytuowanej na skraju przepaści. Za ścianą słyszę głosy Zosi, Elizy i Moniki, które wspominają dzisiejszy dzień. Zastanawiam się, w co się ubrać na jutrzejszy etap. Śmieją się, czasem żartują. Stukając w klawiaturę, wędruję myślami do miejsc znajdujących się daleko stąd. Myślę o bliskich, którzy czekają na mnie w kraju.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Piękno wspinaczki. Piękno życia!

MARCIN „YETI” TOMASZEWSKI.

Alpinista specjalizujący się we wspinaczce w stylu wielkościanowym, jeden z najlepszych na świecie wspinaczy posługujących się tą techniką.

Ot notka biograficzna.

Ten suchy zapis nijak nie oddaje istoty tego, na czym polega styl wielkościanowy, zwany również „big wall”. Kojarzą go być może ci, którzy kiedykolwiek mieli okazję oglądać robiące niewiarygodne wrażenie zdjęcia namiotów zawieszonych pośrodku ogromnej pionowej ściany skalnej. To właśnie wspinaczka wielkościanowa — piekielnie trudna technicznie, wymagająca niejednokrotnie wielodniowego przebywania w ścianie. Książka poświęcona wyłącznie przeżyciom podczas takiej ekstremalnej wspinaczki byłaby fascynująca.

Tato o nich opowiada, jest jednak czymś więcej. To książka o wspinaczce, ale też o odpowiedzialności człowieka, o tym, jakie wybory stawia życie przed tymi, którzy góry ukochali ponad wszystko. Albo prawie wszystko... Bo to także opowieść o więzach rodzinnych i balansie między rozsądkiem, a wiernie towarzyszącym wspinaczom szaleństwem. Również o tym, że nie zawsze największe wyzwania czekają w górach i nie w każdej sytuacji wejście na szczyt za wszelką cenę jest najważniejsze.

foto: Aleksandra Medvey Gruszka



YETI,
czyli MARCIN TOMASZEWSKI
(ur. 1975)

— jeden z najlepszych alpinistów młodszego pokolenia, wielokrotnie nagradzany za wybitne osiągnięcia we wspinaczce wertykalnej, instruktor wspinania, autor tekstów o tematyce górskiej i bajkopisarz, fotograf, twórca kolekcji biżuterii alpinistycznej oraz projektant odzieży. Z wykształcenia geodeta.

Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
● <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
● <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-5837-9



Cena 39,90 zł